

Teresa Pleciszewska

'89-100

1954
Toruń
PAP
Kłodnicki Władysław
M: 55/664 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Kłodnicki Władysław
J:R: 55/664 Pom.
Torun PAJ

I/1. Relacja *k. 1 s. 1-6*

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne —

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 3*

VI. Fotografie *brak*

7/11. Relacja - Kłodnicki Władysław

1. Filip Adolf, wspomnienia więźnia
gestapo w Bydgoszczy im. Władysława
Kłodnickiego z Torunia,
ur. w 1895 r. zm. w 1954, mpis kop. k. 65, 1-6



Wspomnienia więźnia " G E S T A P O " w Bydgoszczy
inż. Władysława Kłodnickiego z Torunia, ur. w 1875 r. zm. w 1954 r.

" Z C Z A R T O W S K I E J K U Ź N I "

tak nazwałem to więzienie w Bydgoszczy, przy ulicy Wały Jagiellońskie Nr. 8 /Bergstrasse 8/.

Chrzest, jaki otrzymaliśmy tam od Gestapowców wszyscy aresztowani Polacy, można spokojnie nazwać "Czartowski Kucien". Skreślę pokrótce przejście 70-ciu aresztowanych w Toruniu, dnia 18 i 19 listopada 1943 r. podejrzanych o wrogi działania przeciw rządowi hitlerowskiemu.

Aresztowanie odbywało się w nocy. Po przeprowadzeniu rewizji domowej i osobistej, ładowano nas do krytej kibitki i zwożono do piwnicy przy ulicy Bydgoskiej, gdzie stojąc twarzą do ściany, do 3-ciej godziny rano, oczekiwaliśmy dalszych dyspozycji. Po sprawdzeniu personalii i ponownym przeszukaniu kieszeni, ładowano nas partiami po trzydziestu do samochodu krytego płótnem, obwiązywano cały samochód kilkakrotnie łańcuchami. Tak zwożono nas do Bydgoszczy, do więzienia gestapowskiego, przy ulicy Wały Jagiellońskie Nr. 8. Każdego przy wejściu na podwórko uderzała w oczy klatka żelazna "Pellenschreck".

Tym strachem na polaków były, przesławane psy specjalne, towarzyszące zawsze gestapowcom przy eksportowaniu więźniów.

Po spędzeniu nas do holu więziennego i ustawieniu pod ścianą, odczytał jeden z gestapowców listę, a następnie wrzasnął: "Galopp ins Keller" /biegiem do piwnicy/.

Wąskimi schodami do głębokich na 2 piętra piwnic, gdzie ulokowano nas w jednej z tychże. Znajdowały się tam 2 rzędy niskich drewnianych prycz, żadnego okna, tylko zakratowana i zamknięta zasuwa do korytarza.

Po paru godzinach przyszła dalsza partia więźniów i tak przetrwaliliśmy do drugiego dnia.

W świetle słabej żarówki zauważyłem: Dr. Gasowskiego, Kpt. Machnickiego, por. Samokowicza, por. Łukowskiego, Inspektora szkolnego Strzeleckiego, nauczyciela Stora, Jana Kusiewicza znanego śpiewaka z bazyliki Św. Jana, zegarmistrza Dakowskiego, kupców Ludwika Lewandowskiego i Józefa Nowakowskiego, listonosza Chejnowskiego, Mieczysława Dubeka i wielu innych.

Rano zjawił się gestapowiec z krzykiem: *Hende auszihan rraus!*, i popędził nas ku schodom wiedzącym na górę. Przy schodach już stał drugi gestapowiec z gubą szpicrutą i tea z krzykiem *"schnell hinauf!"*, zaczął kolejno bić po głowach i plecach. Na gorze przy wyjściu z klatki schodowej, tobił to samo trzeci. Po ustawianiu nas w szereg, znów komenda: *zurück ins Keller!* ",-przy drzwiach wejściowych powstaje zatarasowanie, nie, z czego korzystają gestapowcy i biją bez wyboru, po plecach lub głowach, rączką od szpicruty, dopóki wszyscy nie wydeśli się na schody i nie zbiegli na dół.

Po kilkakrotnym odbyciu takiej bieganiny w górę i na dół, pada komenda: *"Nieder, auf!"* /padnij, powstan!/, około 30 razy, potem nastąpiło paromiatowe nycie się, pod jednym kurkiem wodociagowym po dziesięciu i wydawanie po kawałku chleba i kubka kawy, które otrzymało się w biegu do kotła i od kotła z kawą. Następnie znów do piwnicy, gdzie panowała ciemność. I tak było zwykle, że przez cały dzień siedzieliśmy w ciemności, a przez całą noc świeciła żarówka.

Przez pierwsze dni wywoływano nas po kilkunastu na górę, gdzie listonosz Myszka, bawiący tu już od miesiąca, pełnił funkcję fryzjera. Głowy wszystkie zostały ogolone.

Siedząc w piwnicy nie wiedzieliśmy, kiedy znów każą nam biec na górę i każą robić na odniane po 200 przysiadów, przy czym wszyscy chóralnie musieli liczyć: *eins, zwei, drei....* aż do dwustu, kto zaśopadł z sił, otrzymywał baty przez plecy, lub wywołany z szeregu i na komendę *"bieg dich!"* /zegnij się/, otrzymywał 20 do 30 razy szpicrutą.

Trafili się to codziennie niejednemu bez powodu, tak na los szczęścia. Jęki i krzyki bitych przygłuszał gestapowcy śmiechem i wołaniem *"uhu!"*.

Czartowska Kuźnie", ale gorsze miało nas spotkać.

Po kilku dniach, podzielono nas na dwie partje, po 35-ciu i kazano jednej partji przejść do sąsiedniej piwnicy, gdzie kazano każdemu za porządkiem, wtykać głowę i ręce do kosza od węgla, poczem po czterech gestapowców było w takt szpicrutami i grubym na 8 cm. kołem. Uderzeń było około 60.

Omdlałych wyciągano z kosza i rzucano na cementową podłogę. Dabek wyszedł z kością łokciową, darta, ze skóry i mięsa, zreszto wszyscy krwawili.

Po ustawieniu wszystkich jak się dało w szereg, zapytuje jeden z gestapowców przynilnym głosem:

Po ustawieniu wszystkich, jak się dało w szereg, jeden z gestapowców przymknął głośnie zapytuje: "Kto z was otrzymał bicie"? Cisza. Po trzecim pytaniu krzyknął Dakowski: "Keiner von uns!" /żaden z nas/. Na to gestapowiec: "a wiecie co by było z wami, gdybyście nie dali odpowiedzi?, to powtórnia łaźnia, marsz!"

Na drugi dzień, postąpiono tak samo z drugą partją.

✓ Sprowadzono też kobietę, która po biciu nie dawała zanaku życia. Wylano na nią kilka kubków wody, - o dalszym jej losie nie wiadomo.

Katami byli gestapowcy: Falbe - były podoficer Wojska Polskiego, z Bydgoszczy, Aring - operujący kołem, Raschman, Nast, Berger, Fischer i Selmann.

✓ Po paru dniach nie mogli już nic przyjmować z pożywienia, i po dalszych kilku dniach zarządzone przeprowadzenie więźniów przez współtowarzyszy do celi chorych. Tu zastałem już dawniej aresztowanych: Olkiewicza - urzędnika PKP z Bydgoszczy, który leczył się od ran otrzymanych od psa "Polnenschreck" i kupca Wiśniewskiego z Torunia.

Po paru dniach przybyli ze strasznymi ranami Dabek i Łukiewski.

✓ Odtąd w piątkę spędzaliśmy czas na śledzeniu, kogo wołają na przesłuchanie, kto bity na dole, lub kogo wysyłają do obozów. Raz w tygodniu przychodził do nas Myszkowski i przynosił nam nowiny ze świata. Naturalnie, radzi byliśmy wiadomości o sukcesach wojsk radzieckich, od których spodziewaliśmy się wyzwolenia już około Wielkiejnocy.

Wieczorem wszyscy klękali do modlitwy, którą odmawialiśmy półgłosem, były pacierze, litania do Matki Boskiej i Anioł Pański.

Tak nadeszła gwiazdka. W tym czasie przeprowadzono z piwnic wszystkich więźniów i porozmieszczano po celach na pierwszym i drugim piętrze, opróżnionych po tych, których do obozów Koncentracyjnych wywieźliano.

Wyjątkowo dopuszczono do nas paczki, jednak w małej ilości, gdyż nikt z rodzin przynoszących nam bieliznę, nie spodziewał się, że taki wyjątek zostanie w tym dniu zrobiony, dzielił się jednak każdy jak mógł.

✓ Wieczorem zapanaowała w więzieniu cisza. Gestapowcy ulotnili się, pozostawiając napewno tylko klucznika. Wówczas dały się słyszeć w innych celach kolędy. Głos Kuśniewicza: "Bóg się rodzi" rozbrzmiewał po całym więzieniu.

Głos Kusiewicza: "Bóg się rodzi" rozbrzmiewał po całym więzieniu. W naszej izbie chorych nie śpiewano natomiast złożyłem ze słów kolęd jasełka, które rozpoczynając słowami: "wesołą nowinę bracia słuchajcie.." a kończąc słowami: "Podnieś rękę Boże Dziecie, błogosław ojczyznę miłą", dodając "i wyrwij ją ze szponów oprawców".

Plakaliśmy wszyscy i wspominali tych męczenników, którzy zginęli i giną po strasznych obozach.

Smutna gwiazdka, nastrój trudny do opisania. Ten wieczór zakończyłem deklamacją: "Ż y j e".

Już po ustępie:

Widziałem kiedyś zakutą w marmurze myśl,
Ręką Mistrza dziwnie wyrzeźbioną,
Też na pociechę bracie ją powtórzę,
Go żławo patrzę w Polskę powaloną,
I szepczę nad nią lekliwe pytanie,
Choć tak ciężko upadła, - Powstanie ?
I pocóż pytać, - gdy nam wierzyć trzeba !

Rozjaśniały się oblicza współtowarzyszy niedoli.
Następuje opis rzeźby, przedstawiającej niewiastę, okrytą kirkirem, zakutą w kajdany, symbolizującą Polskę powaloną.
Chłopie nagle w konfederatce, wyczuwając rączką tentno Matki, szepcze wzruszonym głosem: "Żyje", a po ostatnich słowach tego wiersza dodaje:

Kiedy wszyscy stanem w pracowników rządzie,
Wówczas Bóg ześle pocięchy Anioła,
Co nam na żyje, powie, i żyć będzie!

Zapatrzeni w przyszłość, zapomniałiśmy na chwilę gdzie się znajdujemy.

Aby ten nastrój podtrzymać, mówiłem: "Kto się w opiekę..", a po słowach: "Stateczność Jego tarcz i puklerz męczy, dzwonałem wrażenia, że widzę Archaniola, pogromcy szatana, w kościele Świętego Jakóba w Taruniu, i mówię dalej w tym samym rytmie, co mi podyktowała rzeczywistość czasów i co przeżywaliliśmy:

Ognisty Miecz niesie Święty Mikołaj w rękę,
Wnet zginie gad straszny wśród syku i jęku,
Tak zginie Hitler wraz z brunatną zgrają,
Naszych katuszy i oni zaznają.

Za nasze męki, łązy i krwawe baty,
Zapłacą nam drogo gestapowskie katy.
Okrótnie mordownie nie pójdą na marne,
Bo nimi się zapiekają ich obozy karne.
Nam słońce zaświeci, - Polska Zmartwychwstanie,
Czego nam doczekać daj maty Jezu Panie."

Tak skończyliśmy wigilię Bożego Narodzenia.

W nocy mogłem jako tako leżeć, tylko dzięki por. Samokowiczowi, który dodał całych swych sił, aby zasłonić mnie przed cisnącym się pokotem śpiących w sąsiedztwie.

Sprawdzono do naszej izby listonosza Chojnowskiego, chorego na zapalenie płuc, który bez pomocy lekarskiej, już po dwóch dniach zmarł, na przyszy, podczas odnawiania perzwy nas modlitwy "Anioł Pański".

Sprawdzeni do celi czterej więźniowie, wzięli zwłoki za ręce i nogi, wynieśli do drewni, gdzie rzucono je na ziemię. Tam leżał przez całą noc i dzień, a następną noc pochowano go gdzieś w pobliżu więzienia.

Drewnia znajdowała się tuż naprzeciwko okna sali chorych. Innym razem widzieliśmy rzucone tam zwłoki inwylidy Szymańskiego.

Według opisu por. Samokowicza, który te zwłoki wraz z innymi z innymi więźniami wynosił z piwnicy, miał ten nieszczęśliwy twarz do niepoznania zmasakrowaną /tz. Geniktschuss/

Gdzieś w pobliżu lasu słychać było całymi nocami płaczący głos sowy, - złowrózby.

Codziennie rano, podczas apelu, widzieliśmy wyjeżdżają - cych do obozów koncentracyjnych i świeżo doprowadzonych, a wieczorem dochoǳą nas odgłosy powitalnych razów i jęki więźniów,

Około 20 stycznia skończyły się przesłuchy naszej partii, z której tylko 10 zostało zwolnionych do domów.

Przy zwalnianiu nas, miał do nas przemowę gestapowiec:

" Jesteście zwolnieni nie dlatego, że jesteście niewinni, nie, wy wszyscy jesteście winni, tylko chwilowo nie mamy świadków pod ręką, - ale jeżeli który z was, dostanie się tu powtórnie, nie wyjdzie z życia.

Po podpisaniu przyrzeczenia, że nie wolno nikomu opowiadać, co tu widział i słyszał, zostaliśmy wypuszczeni na wolność.

Po paru miesiącach dowiedziałem się, że wywiezieni do Obozu Koncentracyjnego Mauthausen, Wiśniewski i Star, zmarli tam na serce", a Łukiewski tam również wywieziony zginął, jedynie Olkiewicz z tam. Obozu Koncentracyjnego wrócił, po uwolnieniu przez wojska Radzieckie, jednak na zdrowiu zupełnie zrujnowany.

Tyle wspomnień, niżyjające już, inż. Władysława Kłodnickiego.

Garść tych wspomnień, znalazło się wśród starych dokumentów po zmarłym u jego córki Teresy Bokacińskiej, zam. w Toruniu, przy ulicy Kłobowicza 43, od której ten rękopis otrzymałem, gdyż był on mój szwagrem, z którego ten odpis sporządziłem.

Równocześnie nadmieniam, że osobiście to więzienie w Bydgoszczy przeżyłem w okresie od 15 marca do 17 czerwca 1944 r., gdzie śledztwa w stosunku do mnie nie zakończone, więc w czerwcu wywieziono mnie do Stutthofu i powiedziano, że należy mi się inny obóz koncentracyjny, ale ze względu na śledztwo, muszę być bliżej.

W Stutthowie byłem do ewakuacji, obozu, skąd znanymi "marszem" doszliśmy do Rybna przy Wejherowie, gdzie wyzwoliły nas Wojska Radzieckie, kiedy to chorowałem na tyfus plamisty, tak że po tej chorobie i pamięć mi zawodzi.

/-/ Philipp Adolf
Gdańsk Oliwa
ul. Piastowska 68/E.1

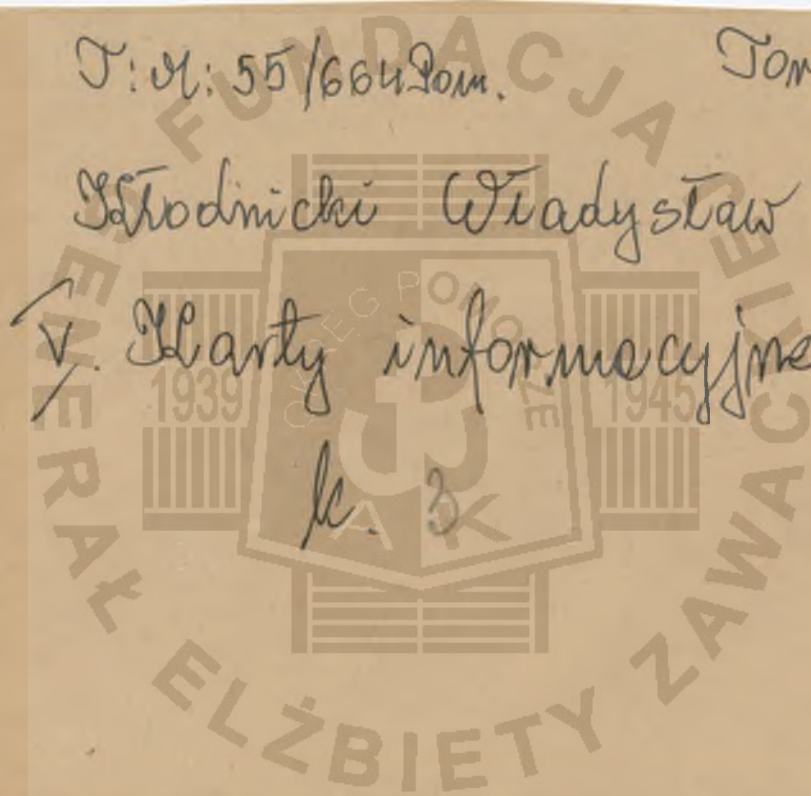
T: M: 55/664 Dom.

Toruni

Stodnicki Władysław

→ V. Party informacyjne

le. 3



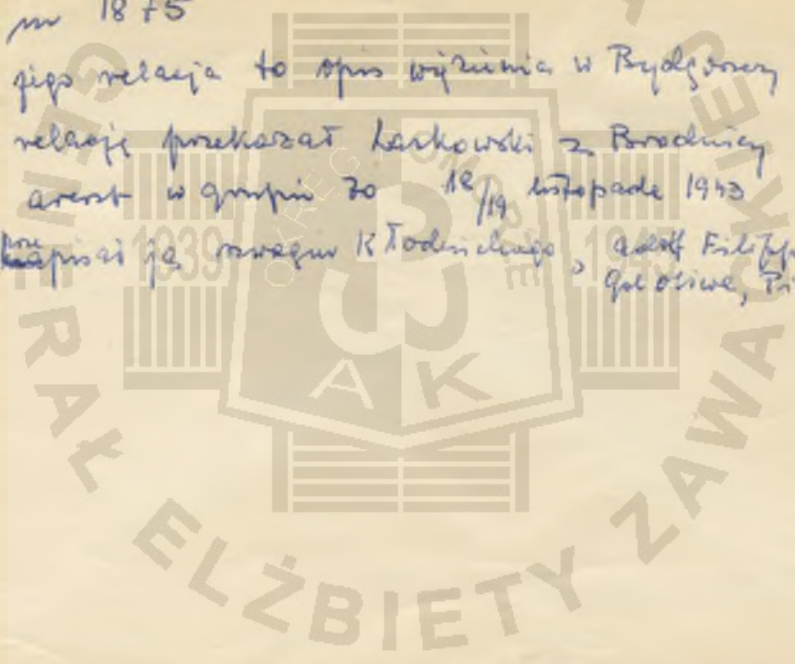
rel 52 m
†† 1954 R. Todeński Władysław
nr 1875

Torniki
PK 1

gips relacja to opis wyznania w Rydzynie
relacje przekazał Laskowski z Borechnicy
arrest w grupie 70 18/19 listopada 1943

Requies
Waty fag. 8

1939 w sprawie K. Todeńskiego > Adolf Filipy
Gol. Osiwe, Prastarka 688
1/2



M-55/664

Toruń

Kłodnicki Władysław -
inż. uradz. 1875 r. - zm. 1954 r.
areszt. 19 XI - 1943 w Toruniu
razem z wieloma w "Czartowska
kaźnia"
Wraz z innymi aresztowanymi
osobami w więzieniu, maltre-
towani - kłó przysył - Stutthoff

AK

KŁODNICKI WŁADYSŁAW

Tęcza 3
PAP 131

Arentowicz w XI. 1943 / Siowikowski? / pniehy-
mpan w G-po w Bydgoszcz.
Pochowony w J. 1944.

rel. W. Kłodnickiego

ZM

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 55
data wpływu XI-81



córka Pokucińska Teresa
Toruń

Toruń.

1954

ul. Łódzka 55

Władysław

Rodnicki Alady 1944

